

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wler-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obrony
ludu“, Kraków, ul. Pij-
arska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

ROK 1904.

Daj Boże zdrowia wszystkim zacnym i dobrym ludziom!
Lepszej doli całemu ludowi polskiemu; swobody i wolności Ojczy-
źnie naszej, ukochanej Polsce! Niech **Rok Nowy** przyniesie zwycię-
stwo niesłusznie pogwałconym, sprawiedliwość pokrzywdzonym,
a klęskę i srom wszystkim łotrom, oszustom, drabom i łajdakom.

* * *

Zaczynamy obecnie siódmy rok wydawać »Obronę ludu«. Sta-
nęły przy nas gromady oświeconych gospodarzy i robotników.
Szeregi rosna na pożytek ludowej sprawy, dla zwycięstwa idei
ludowej. Jak dotąd, tak i nadal bronieć będziemy pokrzywdzonych,
prześladować łotrów, tępić ciemnotę, szerzyć światło wśród ciemnych,
wykazywać szelmstwo propinatorów i lichwiarzy i bez miłosier-
dzia gnębić pijaków i karczmarzy, rozpijających lud. Hasłem na-
szem: »Bóg i Ojczyzna«. W obronie gnębiętego i biednego ludu
nie nam nie stanie na przeszkodzie, żaden postrach, ni trwoga. I będą
drzeć dalej łotry, złodzieje i oszuści. Dotąd jest tak, że gdy głodny
weźnie kawałek chleba, to go pchają do kryminału, ale gdy jaki
drab pański ukradnie miliony, to chodzi wolny. To się musi skoń-
czyć; a skończy się, gdy cały lud będzie uświadomiony i gdy
się zjednoczy i stanie razem do obrony praw i sprawiedliwości.
Dążmy więc razem, aby sprawiedliwość zaczęła rządzić światem!

IBLIOTHEG.

MAPA POLSKI.

Na święta rozesłaliśmy wszystkim naszym prenumeratom mapę Polski jako bezpłatny dar. Mapa jak wszyscy widzicie — jest prześliczna, kolorami znaczona i tak duża, że może jako obraz piękny lub podleciona na płótnie wisieć na ścianie. Otóż pragniemy, aby w każdym polskim domu ta Mapa Polski wisała na ścianie. Kto wejdzie do chaty, niech zaraz pozna, że znajduje się w domu polskim. Mapa Polski może wisieć obok obrazów świętych, bo przedstawia ona ziemię, którą nam Opatrzność dała przed wiekami na mieszkanie, bo przedstawia ziemię naszą ukochaną, która wydała tylu zacnych Mężów, Świętych i Bohaterów, dzielnych królów i wodzów; na tej pięknej ziemi polskiej jest Częstochowa i Kalwarya i Kraków i Gniezno i Wilno i Poznań. — Patrzenie — Bracia — jak wielką była Polska; sięgała od morza Bałtyckiego do morza Czarnego, była potężną i wielką — dziś na trzy podzielona części, rozdarta i rozkrzyżowana pomiędzy Moskali, Prusaków i Austryaków. I niewiadomo, ile jeszcze upłynie lat, nim znowu połączymy te trzy części razem, nim wypędzimy wrogów z naszej ojcowizny i sami się rządzić zaczniemy. Ale w Bogu nadzieja. Jest nas Polaków 20 milionów, lud ma tęgie dłonie i twarde ramiona, gdy więc cały kiedy się zabierze i zakasa rękawy, to z Niemców i Moskali ani noga nie zostanie.

* * *

Mapa Polski, którą daliśmy całkiem darmo, kosztuje nas blisko 1000 koron. W zamian za ten dar, niech każdy, kto mapę dostał, zjedna nam jednego bodaj prenumeratora. Cóż, czy zgoda?

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Pójdźże tu jeno do mnie sierotko! — rzekł książę Janusz. — Postaw dwojaki i chodź.

I gdy zbliżyła się z pewną nieśmiałością, Pan bowiem wzbudzał w niej zawsze pewną obawę, przygarnął ją z dobrocią do siebie i począł gładzić po twarzy, mówiąc:

— A no bieda na cię, dziecko, przyszła, co?

— Juści! — odpowiedziała Danusia.

I mając smutek w sercu, a łzy na pogotowiu, poczęła zaraz płakać, ale cichutko, by księcia nie urazić; on zaś znów spytał:

— Czego chłopiesz?

— Bo Żbyszko chory — odrzekła kładąc piąstki w oczy.

— Nie bój się, nic mu nie będzie. Prawda ojcze Wyszonku?

— Hej! bliżej mu ta za wołą Boską do ślubu, niż do truchły — odpowiedział dobry książdz Wyszoniek.

A ksiązę rzekł:

— Poczekaj! tymczasem dam ci dla niego lek, któren mu ulży, albo go i całkiem uzdrowi.

— Balsam Krzyżaki przysłały?—zawołała z żywością Danusia.

— Tem, co Krzyżaki przysła, psa lepiej posmaruj, nie zaś rycerzyka, którego miłujesz. Ale ja dam ci co innego.

Poczem zwrócił się do dworzan i zawołał:

— Chybaj mi który do komory po ostrogi i pas!

Po chwili, gdy mu je przyniesiono, rzekł do Danusi:

— Bierz, a nieś Zbyszkowi—i powiedz mu, że od tej pory jest przepasan. Jeśli zamrze, to przed Bogiem jako *miles cinctus* stanie a jeśli nie, to reszty w Ciechanowie albo w Warszawie dopełnim.

Danusia naprzód podjęła Pana za nogi i schwyciwszy oznaki rycerskie, skoczyła do izby, w której leżał Zbyszko. Księżna nie chcąc tracić widoku ich radości, poszła za nią.

Zbyszko ciężko był chory, ale ujrzawszy Danusię, zwrócił ku niej pobladła z boleści twarz i zapytał:

— A Czech, jagódko powrócił?

— Co tam Czech! — odpowiedziała dziewczyna — lepszą ja ci tu nowinę przynoszę. Pan cię rycerzem pasował i ot, co przezemnie ci posyła!

I położyła przed nim pas i złote ostrogi. Zbyszkowi zapłonęły radością i zdumieniem blade policzki, spojrział na Danusię, potem na oznaki, a następnie przymknął oczy i począł powtarzać:

— Jakże-to mógł mnie rycerzem pasować?

A gdy w tej chwili weszła księżna, przypodniósł się nieco na ramionach i począł dziękować, a przepraszać miłościwą panią, że jej do nóg paść nie może, gdyż zaraz odgadł, że to za jej wstawiennictwem spotkało go takie szczęście. Lecz ona kazała mu zachować się spokojnie i pomogła Danusi ułożyć znów jego głowę na wezglowiu.

Tymczasem nadszedł ksiązę, a z nim ksiądz Wyszoniak, Mrokota i kilku dworzan. Ksiązę Janusz z daleka dał znak ręką, aby się Zbyszko nie ruszał, a następnie siadłszy przy łożu, tak przemówił:

— Wiecie! Niema to ludziom być dziwno, że za mężne a zacne uczynki jest zapłata, bo jeśliby cnota miała ostać bez nagrody, tedy i nieprawości ludzkie chodziłyby po świecie bez kary. A żeś ty żywota nie szczędził i z utratą zdrowia od srogiej żaloby nas obronił, przeto pozwalamy ci pasem rycerskim się przepasać i we czi, a sławie odtać chadzać.

— Miłościwy panie — odrzekł Zbyszko — jabym i dziesięciu żywotów nie żałował..

Lecz nie mógł nic więcej powiedzieć ze wzruszenia, a księżna też położyła mu rękę na ustach, gdyż ksiądz Wyszoniak mówił mu nie pozwalał.

Ksiązę zaś mówił dalej:

— Tak myślę, że powinności rycerskie znasz i że będziesz godnie one ozdoby nosił. Zbawicielowi naszemu, jako się patrzy masz służyć, a ze starostą piekielnym wojować. Pomazańcowi

ziemskiemu masz być wierny, wojny niesłusznej unikać i niewinności w ucisku bronić, w czem ci pomagaj Bóg i Święta Jego Męka.

— Amen — rzekł ksiądz Wyszoniak.

Ksiązę zaś wstał, przeżegnał Zbyszka i na odchodnym dodał:

— A gdy wyzdrowiejesz, to prosto do Ciechanowa jedź, gdzie i Juranda sprowadzę.

VIII.

W trzy dni później, po wyjeździe księcia, przybyła ze Szczytna zapowiedziana »siostra zakonna z hercyńskim balsamem, którego przecież nieufny ksiądz Wyszoniak użyć jednak nie chciał, tem bardziej, że chory poprzedniej nocy dobrze zasnął, a nazajutrz obudził się, wprawdzie osłabiony bardzo, ale bez gorączki. Siostra po wyjeździe księcia, wyprawiła zaraz z powrotem jednego ze swoich sług, niby po nowe lekarstwo, po »jaje bazyliuszka«, które, jak twierdziła, miało moc przywracania sił, nawet konającym, sama zaś chodziła po dworcu, pokorna, nie władająca jedną ręką, przybrana w świecką wprawdzie, ale podobną do zakonnej, odzież, z różańcem i małą pątniczą tykwą u pasa. Mówiąc dobrze po polsku, dopytywała z wielką troskliwością służbę i o Zbyszka i o Danusie, której przy sposobności darowała różę japońską. Rozповідаła też nieustannie dziewczynie, jakie to szczęście i jaka chwała być pod opieką Zakonu. Jednego dnia, w czasie snu Zbyszka, gdy dziewczyna siedziała w izbie jadalnej, przysunęła się do niej i zaczęła znów mówić o Krzyżakach:

— Boże wam błogosław panienko. Dziś w nocy po pacierzu śniło mi się, że was jakiś rycerz w biały płaszcz na śniegu owinał. Pewno to był Krzyżak, bo to oni białe płaszcze noszą.

— Nie chcę ja ni Krzyżaków ni ich płaszczów — odpowiedziała dziewczyna.

Dalszą rozmowę przerwał ksiądz Wyszoniak, który wszedłszy do komory, kiwnął na Danusie i rzekł:

— Chwalże Boga i chodź do Zbyszka! Obudził się i jeść woła. Znacznie go opuściło.

Jakoż tak było rzeczywiście. Zbyszko miał się lepiej i ksiądz Wyszoniak miał już prawie pewność, że będzie zdrow, gdy nagle niespodziane zdarzenie pomieszało wszystkie rachuby i nadzieje. Oto od Juranda przybyli wysłańcy z pismem do księżny, zawierającym same złe i straszne nowiny: W Spychowie spaliła się część gródka Jurandowego, on sam zaś został przy ratunku płonącej belką przytluczony. Ksiądz Kaleb, który w imieniu jego list pisał, donosi wprawdzie, że wyzdrowieć jeszcze Jurand może, ale że skry i węgle tak przypaliły mu jedyne pozostałe oko, iż już mu niewiele światła w niem pozostało — i grozi mu niechybna ślepotą.

Z tej przyczyny, wzywał Jurand córkę, by śpiesznie przybywała do Spychowa, bo chce ją widzieć jeszcze, nim ciemności go ogarną. Mówił też, że odtąd ma już pozostać przy nim, bo jeśli nawet między ślepcami, którzy po proszonym chlebie chadzają, ma każdy jakoweś pachole, które go za ręką wiedzie, czemużby

on tej jedynej pociechy miał być pozbawion? W końcu listu były pokorne dzięki dla księżnej, która dziewczynę jakby rodzona matka hodowała.

Księżna, gdy jej ojciec Wyszoniek przeczytał ów list, przez jakiś czas słowa prawie nie mogła przemówić. Miała ona nadzieję, że gdy Jurand, który pięć, lub sześć razy do roku przyjeżdżał do dziecka, przyjedzie na blizkie święta, wówczas go powagą własną i księcia Janusza przejedna dla Zbyszka i zgodę jego na blizkie wesele uzyska. Tymczasem list ów nie tylko burzył jej zamiary, ale pozbawiał jej zarazem i Danusi, którą kochała na równi z własnymi dziećmi. Przyszło jej do głowy, że Jurand może i wyda zaraz dziewczynę za którego z sąsiadów, aby reszty dni między swoimi dożyć.

O Zbyszku nie było co i myśleć, aby mógł do Spychowajechać, gdyż żebra dopiero mu się zaczęły zrastać, i któż mógł przewidzieć, jakby był w Spychowie przyjęty?

W ciężkim frasunku księżna kazała wezwać do siebie starszego z pomiędzy wysłanych ludzi, aby go o nieszczęścia spychowskie rozpytać, a zarazem czegoś się o zamiarach Jurandowych dowiedzieć. I zdziwiła się nawet, gdy na jej wezwanie wszedł człowiek zupełnie nieznan, nie zaś stary Tolima, który tarczę za Jurandem nosił i zwykle z nim razem przyjeżdżał, ów jednak odpowiedział jej, że Tolima w ostatniej bitce z Niemcami okrutnie poszczerbion ze śmiercią w Spychowie się zмага, zaś Jurand ciężką krzypotą złożony, o prędkim powrót córki prosi, gdyż coraz mniej widzi, a za parę dni może i całkiem oślepnie. Prosił nawet usilnie wysłannik, aby zaraz, jak tylko konie odetchną, wolno było wziąć dziewczynę; sprzeciwiła się temu stanowczo pani zwłaszcza, by i Zbyszskowi i Danusi i sobie do reszty serca przez prędkie pożegnanie nie rozdierać.

A Zbyszko już wiedział o wszystkim i leżał w izbie, jakby uderzony obuchem w głowę, a gdy pani weszła i łamiąc ręce ozwała się zaraz z proga: »Niema rady, boć to przecie ojciec!« — powtórzył za nią jak echo: »Niema rady!« i zamknął oczy jak człowiek, który się spodziewa, że zaraz śmierć na niego przystąpi.

Po chwili z pod przymkniętych powiek stoczyły mu się dwie łzy, poczem zwróciwszy zboląłą twarz do księżny, rzekł:

— Miłościwa pani, już ja tak myślę, że więcej Danuśki w życiu nie obaczę

A pani stroskana odpowiedziała:

— Bo i niedziwnoby było, żebyś zmarł od żałości. Ale Pan Jezus jest miłosierny.

Po chwili jednak, chcąc go choć trochę pokrzepić, dodała:

— Chociaż, żeby nie przymierzając, Jurand umarł przed tobą to opiekuństwo nad Danusią przeszłoby na księcia i na mnie, a mybyśmy ci dziewczynę zaraz oddali.

— Kiedy on tam umrze — odrzekł Zbyszko.

Lecz nagle, widocznie jakaś nowa myśl błysnęła mu w głowie, gdyż podniósł się, siadł na łożu i rzekł zmienionym głosem:

— Miłościwa pani...

(C. d. n.)

Uczmy się!

Czem jest nauka i do jakich świetnych wyników dochodzą gospodarze, jeżeli w gospodarstwa swoje wkładają nie tylko pracę rąk, ale i pracę mózgu, czyli kiedy praca jest kierowana rozumem, to najlepszy dowód mamy na sąsiednich nam krajach: Czechach i Morawach. Owoc takiej rozumem kierowanej pracy jest tam widocznym, a jest olbrzymim! Rolnicy morawscy i czescy doprowadzili gospodarstwa swoje do nieznanej u nas wydajności plonów. Pozawiazywali u siebie rozmaite stowarzyszenia, w których sobie nawzajem pomagają; gdy jedni zajęci są uprawą roli, to inni z korzyścią zajmują się to rzemiosłem, to handlem i w tych swoich zajęciach są rozumni przez swoich współbraci podtrzymywani. Na Morawach żyd niema co robić, tam dla niego niema i być nie może miejsca do spanoszenia się, jak to się niestety u nas dzieje. Lud tamtejszy bowiem jest już świadomy tego, że w gromadzie zawsze jest człowiekowi łatwiej. Skorzystał on rozumni z tej świadomości i pozakładał stowarzyszenia, rozmaite spółki, pobudował spółkowe spichlerze, do których stowarzyszeni gospodarze zwożą swoje wytwory rolne, które następnie za dobre ceny sprzedają, i na tej sprzedaży nie zarabia, jak u nas, handlarz żyd, ale wyższa cena, otrzymana za ziarno, dostaje się rolnikowi, właścicielowi ziarna.

Gdy się nad tem wszystkim zastanawiam, przychodzi mi na myśl pytanie:

Jakże ci ludzie do tego wszystkiego doszli? Mają wszak ziemię nie lepszą od naszej, ba — i klimat ten sam; a jednak lepiej od nas potrafili swoje życie urządzić.

Odpowiedź na to jest jedna tylko: dała im to wszystko nauka! Nauka dała im przedewszystkiem rozum — rozum, ten wielki dar Boży, rozum, przez który człowiek stał się panem stworzenia. Gdy rozumowi człowiek niema, jest on wtedy najslabszą ze wszystkich stworzeń istotą.

A przecież — powiesz bracie czytelniku — i u nas ludzie mają rozum.

Nie będę się spierał o to, czy u nas są sami tylko głupcy, ale pokażę ci, kochany czytelniku, zajęcia naszych braci, a już sam sobie na powyższe pytanie odpowiesz. Oto, bracie mój, jesteśmy w chacie jakiegoś gospodarza i najczęściej widzimy w niej co? nieład, nieporządek, brud, a na podwórku toż samo, gnojówka nieraz tu do studni ścieka; niema porządnych narzędzi rolniczych; sadu niema wcale lub jest w wielkim zaniedbaniu; inwentarz zamorzony, krowiny zszerszeniałe, koń ledwie chodzi, słowem bieda! Pomówić z gospodarzem takiego obejścia — to rozpacz cię bierze — ale nauczyć takiego czegoś pożytecznego, to już chyba nikt nie potrafi, bo on tak przywykł do swojego brudu, do swojej biedy, że nawet nie wyobraża sobie, iżby mogło być inaczej.

I czyż to jest człowiek rozumny?

Oto znowu jesteśmy w mieście, w dzień targowy. Widzimy tedy dużo ludzi, którzy poprzyjeżdżali do miasta nibyto dla załatwienia sprawunków, a sprawunki te są niby konieczne i koniecznie co tydzień powtarzać się muszą. Jadą tedy mąż, żona, (bo jakżeby się odbyło bez niej?), zostawiwszy nieraz małe dzieci na opiece Bożej, ażeby załatwić sprawunek za 1 złr. lub jeszcze mniejszy i dlatego niby interesu marnuje się dzień roboczy.

Dalej, bracie czytelniku, pokażę ci tych, którzy wchodzą i wychodzą z szynku. Oto jakiś człeczyna, widocznie biedny, bo lichutką ma odzież i zapewne nie zawsze ma kawałek chleba, a o mięsie nawet już nie mówię, ale idzie, by sobie kupić wódki! Za nim znów jakiś dryblas obdarty, pospieszają także jacyś ludzie, w kilkoro zebrani, a widocznie biedni, bo się składają na półkwartówkę, dalej gospodarz jakiś rozpycha ludzi, znać, że nie pierwszy raz tu wchodzi — bo ma już dużo pijackiego rezonu. Ale on jeszcze wypije — albo mu to nie wolno? Przecież go stać na to! Przecież onby nawet nie uwierzył, że jest głupi, owszem — jemu się zdaje, ba, nawet przekonany jest, że on dobrze robi.

Więc pytam się ciebie, czytelniku, gdzie ci ludzie podzieli rozum?

Oto w Czechach, Morawach i na Ślązku mniej jest ludności rolniczej, aniżeli u nas, a ileż to tam pism ludowych ci ludzie sprowadzają?

Nie nowina tam usłyszeć, że wieś ze siedmuset gospodarzy złożona sprowadza 700 egzemplarzy gazet. Stąd to właśnie pochodzi ich rozum, ich umiejętne gospodarowanie, a co zatem idzie — ich dobrobyt.

A u nas na kilka milionów rolników ilu sprowadza gazety, ilu czyta książki? jeden na kilka tysięcy gospodarzy. Więc skąd mamy czerpać ten rozum, kiedy starać się o niego nie chcemy; kiedy nie chcemy się uczyć i oświecać; kiedy najmiłą zabawą naszą jest włóczenie się po miasteczkach, pieniaństwo, pijaństwo, marnowanie czasu, wstręt do pism pocziwych i pożytecznych, wstręt do książek, które właśnie i uczą i kształcą? Pewny jestem, że tam — w Czechach i na Morawach — gospodarze, chociaż już od nas rozumniejsi, jednak uczą się jeszcze, czytają pisma, mają w domach swoich książki — a my co?

Wedle najświeższej statystyki rządowej mieliśmy w roku 1901/2 w Galicyi: 2 uniwersytety i 4 kryminaly; 40 szkół średnich oraz 692 gorzelni; 20 szkół średnich fachowych — tudzież paręset kantorów loteryi liczbowej; 58 szkół wydziałowych, a przytem setki spelunek lichwiarskich, gry hazardowej i rozpusty; 4048 szkół ludowych, a zarazem 21046 propinacyi, karczem, szynków i knajp ze sprzedają wódki.

Zaznaczyć wypada, że i u nas jest już nieco lepiej, niż dawniej, bo i pomiędzy naszymi gospodarzami znajdują się dzielni i rozumni ludzie; bywają nawet i bardzo zdolni, tylko, że niestety, jest ich zamało, i z tego powodu jest źle. »Jeden ani dwóch żołnierzy w polu — to jeszcze nie wojsko«, mówi przysłowie, to znaczy, że potrzeba, iżby cały ogół podniósł się umysłowo, żeby te

masy całe dźwignęły się na drodze uczciwego i rozumnego postępu. Ażeby to zaś nastąpiło — koniecznie, gwałtownie **uczyć się nam trzeba!** Pracujmy rękami, gdy pora po temu, ale gdy jest chwila wolna, bierzmy do ręki gazetkę lub książkę pożyteczną; czytajmy i starajmy się, aby to czytanie nasze na rzetelny wychodziło nam pożytek, to jest, abyśmy rady, wskazówki i przykłady drukowane do naszych potrzeb stosowali; abyśmy korzystali z doświadczenia ludzi rozumnych, i sami wychodzili z ciemnoty na światło; abyśmy poznali obowiązki nasze względem Boga i bliźnich, i obowiązki względem ziemi, karmicielki naszej.

Uczmy się tedy! bo to jedyna droga wyjścia z biedy, jedyny sposób zrównania się ze wszystkimi dobrymi rolnikami-gospodarzami. Więc nie żałujmy na książki i gazetkę, lecz czytajmy je; niech one będą w domach naszych, a wtenczas i my staniemy się dobrymi, rozumnymi gospodarzami. — Pozakładamy różne spółki i stowarzyszenia i będzie nam przy Bożej pomocy coraz lepiej, czego Wam kochani braci, czytelnicy »Obrony ludu« z całej duszy życzę!

Wasz brat ks. A. S.

Jak się Józek Smaś pojechał wysłuchać.¹⁾

(Opowiadanie góralskie.)

Józek Smaś od Mrowców z Olezy, wielki to był strzelec, a większy jeszcze zbójnik, zaciekły i zajadły, bo nie z potrzeby, ale z ochoty. Ale największy był on bezbożnik. Nigdy na »Pochwalony Jezus Chrystus« inaczej nie odpowiedział, tylko: »Niekże ta, niekże ta«, albo: »Niekże se bedzie. — Jo mu się nie prociwiom«. Jako bezbożnik był on całkiem jancykryst. A co przy tem było dziwne, że był bogaty gazda i wszystko mu się wiedło, jakby mu Pan Bóg umyślnie błogosławił, a on nigdy może nawet w kościele nie był, chyba wtedy, kie go kścili.

Jo ta nie widzem — mówił — coby się Pan Bóg do mnie wra-zoł²⁾, cóz jo się Mu ta bedem popod ręce płałoł? Zasierem, — zej-dzie mi; nie zasierem, nie bedzie nic. Pojem — niegłodnyk; nie pojem — to się mi jeść fee. Zyjem, bok się urodził; umrem, bo przyjdzie śmierć. Wiem, że drzewo twarde, bom je rabał; wiem, jako ogień pali, woda gasi, ale o Panu Bogu telo wiem, co o tym królu, co se ta we swojej stolicy kasi siedzi.

Mimo tej bezbożności ludzie go kochali, a to dlatego, że do-bry był; nikomu krzywdy nie zrobił, pomógł w strapieniu, mądry był do rady i mowny, a już jak jakie darki zkąd do chałupy przyniósł, mógł pić kto chciał i ile chciał. Nie z samej Olezy, z Pardółówki, z Hrubego, ale ze Zakopanego, z Poronina, z Murzasihła, z Cichego, i z Bukowiny ludzie się schodzili do karczmy, gdzie pić lubił, kiedy się zwiedzili, że z pieniędzmi przyszedł.

1) Wysłuchać — wypowiedać się.

2) Wrazoł — wtrącał.

A on się w tem cieszył i często nie rzadko komu na krowę, na konia, na siano dał.

Ale się wiedło i przewiedło. Nie młody już był, bo miał koło 55 lat, gdy zaskoczyła go przy zmarzłym stawie ³⁾ na polowaniu kurniawa, wiatr, śnieg, mróz i trzy dni i trzy noce pod skałą przesiedział, bo iść nie sposób. Tyle dobrze, że jeść tam jako tako ze sobą miał. Przyszedł do domu, rozniemógł się. Dopiero się teraz zaczęło odzywać: w grzbiecie łapa niedźwiedzia, co go nią zdzielił pod Rohaczami ⁴⁾, nim na drzewo zdażył uciec; w kolanie, w prawej nodze, kamień, co się gdzieś urwał w żlebie i w kość trafił; w boku żebro potłuczone, co go Spizacy oklepcami na kozy dotłukli; w głowie dziury od bitek z młodości. Zaczęło łupać po kościach, wiercić, łamać — bieda było wytrzymać. Spadł z ciała, zesłabł, trudno było z pościeli zleść.

Niedźwiedzie, świstacze sadło czy to na wewnątrz, czy smarowane nic nie pomogło.

Przyszła baba, stara Katarzyna Magierka od Janików, okadziła go — nic. Przyszła druga baba, jeszcze starsza Trzebuńka, zamówiła, zaczęła — nic. Nie pomógł i Kubaś Bednarz, co mu już sto lat było, choć mu owce, krowy, konie pod rękami zdrowiały.

Dopiero się zejda sąsiadki radzić; siadły koło łóżka.

— Ej kumoterku, kumoterku, już wy ta hnet dońdziecie, dońdziecie — powiada jedna.

— Hej śwoku ⁵⁾ — nie wiemy wam już poradzić nijako — powiada druga.

— Niwto haw juz nie poradzi, moi mili, — jedna śmierć — powiada trzecia.

— Ej kumoterku, kumoterku, trzaby o duszy myśleć.

— Coby zaś potem późno nie było śwoku.

— Nieraz tak bywa — możeby i popuściło kielo telo po Komunii Świątej.

— Dobrze pedacie, kumosicko. Cobyście tyz, kumoterku dali się wysłuchać.

— Przed Matkom Boskom cudownom w Ludzimirzu.

— E dy ta jest i w Odrowązie, pedajom ⁶⁾, cudowna — odezwał się Smaś, któremu się Odroważ lepiej podobał, bo dalej, a to już zbójecka i myśliwska natura, jak iść — to daleko.

— Hej — moi mili — Ona ku ludzimirskiej ani za kuhareckę nie warce!

— Jedźcie — śwoku — wysłuchajcie się!

— Dyabeł ku wam nie będzie miał przystępu, a on haw nie prec ⁷⁾ bedzie.

³⁾ W Tatrach.

⁴⁾ Także w Tatrach. W ogóle cała ta rzecz dzieje się w górach tatrzańskich.

⁵⁾ Szwagrze.

⁶⁾ Pedajom — mówią.

⁷⁾ Nie prec — niedaleko.

— Kiek haw wcora z doma sła, moi mili — takie mi corne kocisko z pod nóg smyrągło.

— Dyabeł nowoli⁸⁾ w kota. Ej — kumosiecko — widowali go juz ludzie i w psiej skórze.

— Kie Symek Mrowca konał, to się zaś objawił za wilka Tu! tu! popod chałupę przesed.

— Ej raty!

— A nie wysłuchol się to stary Mrowca?

Nie dowieźli mu księdza. Konie uwięzły mu w zaspach.

(Dok. nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

Czy c. k. woźni sądowi mają być parobkami? Już zajmowaliśmy się sprawą c. k. woźnych sądowych, wykazując krzywdy i nieprawidłowości, jakie się im dzieją, jednak wracamy znów do niej i nie spuścimy jej z oka, dopóki nie zostanie załatwiona ku zadowoleniu c. k. woźnych sądowych, a stać się to musi, gdyż nikt się tu nie domaga jakichś specjalnych łask lub wyjątkowych względów, ale tylko sprawiedliwości i sumiennego wypełniania reskryptu Prezydyum c. k. sądu krajowego wyższego z d. 21 maja 1890 r. L. 4712 99, regulującego czas służby dziennej i obowiązki c. k. woźnych sądowych. Zdawało się, że po ustąpieniu p. Niemeca i po zamianowaniu nowego dyrektora kancelaryi nastąpi zmiana, nadzieje jednak spełzły na niczem i krzywdzenie c. k. woźnych idzie dalszym trybem. Co więcej' p. Brason, prezydent c. k. sądu krajowego, widocznie dla uspokojenia swego sumienia i dla usunięcia namacalnego dowodu gwałcenia sprawiedliwości, rozkazał poździerać rozkład godzin pracy dla woźnych, wydany przez Prezydyum c. k. sądu krajowego wyższego, według którego c. k. woźni sądowi mają być w kancelaryach od g. 8 rano do g. 4 po obiedzie czyli 8 godz. dziennie a nie od god. 6-tej rano do 6-tej wieczór czyli 12 godz. bez przerwy, jak się to obecnie praktykuje. Dalej, wspomniany reskrypt ściśle i zrozumiale określa obowiązki c. k. woźnych, a więc do nich należy: pakowanie i pieczętowanie uchwał sądowych, zaciąganie do ksiąg pocztowych, zanoszenie na pocztę kawalków sądowych i przynoszenie tychże z poczty, wykreślanie recepisów z ksiąg, egzekucye i czynności w zakres egzekucyjny wchodzące, jednym słowem, woźni przeznaczeni są do pomocy urzędnikom. Tymczasem dzisiaj od c. k. woźnych żąda się froterownią podłóg, zamiatania schodów i korytarzy, palenia w piecach i czyszczenia wychodków!? Wobec tego nasuwa się gwałtem pytanie, na jakiej podstawie czynności te, należące do stróżów sądowych, przydziela zarząd kancelaryjny i składa na barki c. k. woźnych, gdyż instrukcyja zupełnie inaczej opiewa i w ogłoszeniach konkursowych na c. k. woźnych sądowych o wspomnianych czynnościach niema nawet najmniejszej wzmianki?! Je-

⁸⁾ Nowoli — najbardziej lubi.

zeli c. k. woźni mają spełniać czynności stróżów, to po co rozpisywać konkursy na woźnych, kiedy wystarczy przyjąć zwykłych stróżów, co będzie daleko mniej kosztowało i nie będzie się narażało ludzi na wielki zawód i słuszne rozgoryczenie! Zamiatanie korytarzy, palenie w piecach i porządki w wychodkach, to przecież nie służba rządowa dla wysłużonych podoficerów a nie rzadko wachmistrzów, zatem bądź co bądź ludzi o pewnej inteligencji. A jeśli c. k. woźni mają te czynności spełniać, to dlaczego o tem w konkursach niema wzmianki, a w takim razie ludzie ci pewno by się o taką »z a s z c z y t n ą« służbę rządową nie starali!

Przy rozdzielaniu egzekucyi dzieją się również nadużycia, bo przeznaczają się tylko kilku wybranych i ci wypychają sobie kieszenie a reszta liże łapy! Tak być nie powinno, ale egzekucye, jeśli już muszą być, należy rozdzielać pomiędzy wszystkich woźnych pokolei. W konkursach jest powiedziane, że c. k. woźni otrzymają ubiór służbowy, tymczasem zamianowany woźny pełni służbę w swoim ubraniu po 16 miesięcy a czasem i dłużej! Dlaczego? Kwalifikacya c. k. woźnych odbywa się również w ubliżający sposób, bo ona zawisła od tego, co powie o woźnym stróż! Przy rozdzielaniu zapomóg drożyznianych dzieje się także niesprawiedliwość, bo to zależy nie od istotnej potrzeby udzielenia takiej zapomogi kilkorgiem dzieci obarczonych c. k. woźnych ale od »widzimisię« często fałszywych donosów niepowołanych osób. Te krzywdy i nadużycia powinny raz być usunięte z gmachu sądowego, który powinien być przybytkiem sprawiedliwości; z którego na zewnątrz powinien iść przykład dobry. Mamy nadzieję, że zacny Prezydent c. k. Sądu krajowego wyższego wprowadzi pod tym względem ład i porządek i zmusi podwładne sobie czynniki do szanowania obowiązujących rozporządzeń. Zobaczymy.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Słysząc, że austriacki oficer gwardyi przybocznej hr. Salisz wyjeżdża na półwysep bałkański nie tylko jako kontrolor akcyi reform, ale także dla badań sytuacji w celach wojskowych. Słysząc dalej, że Austro-Węgry przygotowują na wszelki wypadek 4 korpusy pod generałem Waldstetten do wkroczenia na półwysep bałkański, w razie, gdyby stosunki polityczne tego wymagały.

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych panuje mniemanie, że znaczne fundusze jakimi rozporządzać mają kierownicy powstania macedońskiego, pochodzić mają z kół angielskich, które pragną tem zaszachować akcyę Rosyi przeciwko Japonii.

Londyn. Według ostatnich doniesień z Londynu, wojna między Japonią a Rosyą jest nieunikniona. W angielskich kołach dyplomatycznych uważają warunki, jakie stawia Rosya w sprawie koreańskiej, za wręcz prowokujące Japonię.

Dalej donoszą, że w opinii angielskiej, która zachowywała w zatargu angielsko-japońskiego dotychczas bezstronnie, przebija

się obecnie bardzo wyraźny antagonizm wobec Rosyi. Słychać także, że administracya wojskowa i admiralicya czynią przygotowania, aby w danej chwili Anglia mogła czynnie wziąć udział w zatargu.

Japonia. W centrach wojskowych wrze nieustanny ruch. — Przygotowania do transportu wojsk zupełnie są ukończone. Telegramy z Korei donoszą, że niepokoje w Nopko trwają dalej.

Wśród Touphoków w prowincyi Cholads (Korea) wybuchło powstanie. Touphukowie tworzą partję niezadowoloną, których postępowanie wywołało wojnę chińsko-japońską. Faktowi, że właśnie obecnie tam wybuchły niepokoje, przypisują większe znaczenie.

Macedonia. Według doniesień z kół rewolucyjnych macedońskich, powstanie macedońskie wybuchnie na nowo z całą pewnością w lutym lub marcu, jeśli akcyja reform do tego czasu nie zaprowadzi zmian w położeniu ludności chrześcijańskiej macedońskiej.

Słychać, że rewolucyjne komitety macedońskie rozporządzają obecnie funduszem wojennym wysokości 5 milionów franków, i że posiadają znaczne zapasy broni i amunicyi.

Generał Conczew, który przebywał w ostatnim czasie w Londynie, uzyskał podobno znaczne materyalne poparcie dla powstańców ze źródeł angielskich.

Zapomoga na wypadek śmierci.

Jak w roku bieżącym, tak samo i w roku następnym **1904** będziemy wypłacać **dobrowolną zapomogę** na wypadek śmierci wdowom i sierotom po prenumeratorach „Obrony ludu“, a mianowicie tym, którzy

- 1) zapłacą z góry prenumeratę na cały rok w kwocie **5** koron;
- 2) którzy są prenumeratorami naszymi **przynajmniej pół roku**, to znaczy, jeżeli od dnia zapłacenia prenumeraty do dnia śmierci prenumeratora upłynie przynajmniej pół roku czyli 6 miesięcy.
- 3) zapomoga wynosić będzie od **20** do **100** Koron, a to zależnie od uznania Redakcyi „Obrony ludu“.
- 4) zapomogę wypłacają: ks. Szponder i Dr. Danielak;
- 5) gdy zajdzie wypadek śmierci prenumeratora, powinna wdowa po nim lub sieroty przysłać zaraz do Redakcyi kwit lub receptis pocztowy na dowód, że prenumerata zapłacona i od księdza kartkę na dowód śmierci.

* * *

Pieniądze na rok **1904** można przysyłać zaraz.

Adres: Administracya „Obrony ludu“ **w Krakowie ulica Pijarska 1. 2.**

W roku bieżącym 1903-cim wypłaciła „Obrona ludu“ zapomóg w kwocie **2150 Koron**. Jaka to była dla biednych ludzi wielka pomoc i ulga w nieszczęściu, to wiedzieli ci wszyscy, którzy czytali podziękowania lub znają wdowy i sieroty zmarłych prenumeratorów „Obrony ludu“. Pieniądze najlepiej przysyłać pocztą i receptis pocztowy schować.

Kronika i rozmaitości.

Szanownych czytelników naszych, którzy chcą otrzymywać „Obronę ludu“ w roku 1904, upraszamy, aby jak najrychlej zapłacili prenumeratę. Kto w styczniu prenumeraty nie zapłaci, temu gazetę przestaniemy posyłać. Kto „Obrony ludu“ nie chce czytać, niech nam zaraz numer odeśle z napisem na opasce „nie przysyłać“. Nikogo bowiem do czytania naszej gazety nie zmuszamy. Kto chce czytać inną, niech sobie weźmie inną, byle tylko czytał i nie był jak tabaka w rogu. Pieniądze posyłać należy pod adresem: **Administracja „Obrony ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska L. 2.**

Za drugie półrocze 1903 nie zapłaciło jeszcze 37 prenumeratorów, a tym już uastępnego numeru nie pošemy, chyba, że jeszcze w ciągu tego tygodnia z długu się uiszczą. W każdym razie mamy nadzieję, że zapłacą, bo chyba nie zechcą obciążać swego sumienia naszą krzywdą.

Zakładamy nowe książki, więc prosimy pospieszyć z prenumeratą. Pamiętajcie o tem, że każdy już dzisiaj gospodarz i każdy robotnik gazetę mieć powinien. Gazeta powinna być w każdym domu. Dom, do którego nie przychodzi gazeta, to tak jakby był domem nie zamieszkanym przez ludzi, ale przez jakichś ciemnych i głupich Azyatów. Oby takich domów bez gazety było w naszym kraju jak najmniej! Honor wymaga, aby każdy gospodarz we wsi trzymał własną gazetę.

Mapę polski przesłaliśmy każdemu z czytelników, którzy prenumeratę za cały rok 1903 zapłacili. Inni prenumeratory mogą dostać w naszej Redakcyi po cenie za 1 koronę, względnie po uiszczeniu zaległości za rok 1903.

Ponieważ w tym roku za kalendarze my sami gotówką płacić musimy — przeto i Czytelników upraszamy, aby należytość za kalendarze nadsyłali w gotówce, bowiem kalendarzy ani w prezencie, ani na kredyt wysyłać im nie będziemy.

Krwawy odpust. W Zawoi, pod „Babią górą“, obchodzono uroczyste odpust w dniu św. Klemensa. Wieś aż dudniała życiem, ludziska pili zawzięcie, a pić jest gdzie, bo we wsi znajduje się aż 14 karczem. W jednej z nich, a mianowicie w karczemiu Samuela Fischera zabawiało się liczne grono gości, między nimi zaś młody, bo 36 lat liezący zarobnik, Jan Bartunek. W toku zabawy Bartunek posprzeczał się o coś z młodym parobczakiem, Władysławem Hnydą. Kłótnia ożywiła się coraz bardziej — wreszcie stała się rzecz straszna. Bartunek powstał z ławy, przechylił się przez stół i silnym pchnięciem ugodził nożykiem Hnydę w bok, w okolicę serca. Ugodzony zachwiał się, krzyknął i padł na ziemię — za chwilę zaś skonał. W kilka godzin później aresztowano Bartunka, który przyznał się do winy, tłumacząc się wypadkiem, niechciał bowiem zabijać przeciwnika. Wypadki bójek częstych i skaleczeń pojawiają się w Zawoi bardzo często i nie dziw — jest tam tyle karczem...

Czuła małżonka. Z Żurawicy pod Przemyślem donoszą, że mieszka tam Michał Mirek, gospodarz stateczny, spokojny. Miał żonkę młodą, nadobną, ale zbyt płochą.

Onegdaj wieczorem przybyli do chaty dwaj nieznajomi z Przemyśla. Czują polowica przy ich pomocy zarzuciła sznur na szyję mężowi, mówiąc: „Pożegnaj się mój mężu z życiem“... Biedakowi skrepowano ręce i nogi i zostawiono w izbie, gdyż jakiś hałas wywołał z domu dobraną trójkę. Chłop uwolnił jedną nogę z pęt, uciekł oknem i przez pola pobiegł w nocy ze związanymi rękami do pobliskiej wsi z prośbą o ratunek.

Rozwiązano mu ręce, poczem Mirek zavezwał pomocy żandarmeryi. Mirkową aresztowano, również udało się aresztować owych dwóch sprawców. Tłómaczyli żandarmeryi, że Mirkowa obiecała im po cztery korony i po kieliszku wódki, byle jej tylko związali męża, który zdradza początki obłąkania.

Sprawcami zamachu zajął się sąd karny, który wykaże zapewne właściwe pobudki napadu. Niech tam każdego Bóg strzeże od tak czulej „żoneczki“.

Skutki opilstwa. Franciszek Komora, górnik z Gólnicz, przyszedł w tych dniach pijany do domu, a żona zaczęła mu robić z tego powodu wyrzuty. Komora wpadł w taką wściekłość, że z wyostrzonym nożem rzucił się na dziecko leżące w kołysce.

Żona rzuciła się między męża, a dziecko — na swoje nieszczęście. Rozszalały człowiek pchnął ją trzy razy nożem, a biedna kobieta w kilka minut potem wyzionęła ducha. Zabójcę aresztowano.

Ptaszek w buciku. Pomysłowość rzezimieszków krakowskich przechodzi wszelką granicę. Oto w zeszłym tygodniu synek niezamożnej wdowy p. A., zamieszkałej przy ulicy Zwierzynieckiej, wyszedł, posłany po jakiś drobny sprawunek, do sklepiku. Wyszedł chętnie, gdyż właśnie ubrał nową parę bucików, w których chciał poparadować. W drodze zagadnął go jakiś wyrostek, co sprzedawał zapalki na ulicy, dał mu cukierka i zaczął pożądliwie spoglądać na nowe buciki, przyczem nagle zapytał:

— Chcesz mieć ptaszka? Wejdz do bramy, to ci go dam.

Istotnie, kiedy obaj weszli do bramy, rzezimieszek jakby zakłopotany, w czym ma dać ptaszka, odpowiada:

— Wiesz, najlepiej zdejm bucik, to weźmiesz go w buciku, ażeby zaś nie uciekł, to zdejm i drugi, a tak włożę oba cholewkami ku sobie, aby ptaszek się nie wy dostał.

Chłopczyzna zdjął istotnie oba buciki, które porwawszy rzezimieszek, uciekł prędzej od obiecywanego ptaszka, a biedny chłopczyzna z płaczem wrócił do domu, w skarpetkach.

Kości mamuta znaleziono przed paru dniami we wschodniej Galicyi we wsi Jajkowicach przy kopaniu studni. Mamut, jedno z największych zwierząt na ziemi, żył przed potopem świata. Kły mamuta mają 2 metry długości. Dotąd najwięcej mamutów znajdowano na Syberyi, w lodach zmarznięte. Tysiące lat leżały one tam i mięso zamarznęte nie zepsuło się. Tam, gdzie dzisiaj są lody syberyjskie, tam przed tysiącami i tysiącami lat było gorąco.

W Zakliczynie pod Tarnowem panuje nagminnie tyfus. Fizyk tarnowski stwierdził tam 18 wypadków tyfusu.

Gazety wiedeńskie donoszą, iż Cesarz w czasie świąt Bożego Narodzenia będąc u córki w Waldersee, potknął się na schodach i potłukł się lekko.

Najszybsza komunikacja. Profesor Albertson, z uniwersytetu w Kopenhadze, od pewnego czasu przebywa w Nowym Jorku i pracuje nad wynalazkiem, który pięciokrotnie, a nawet więcej przewyższy dotychczasową szybkość komunikacji kolejowej. Przy zastosowaniu nowego systemu będzie można robić 8 kilometrów na minutę, czyli 500 kilom. na godzinę, wówczas gdy dziś kolejami

parowemi przebywa się najwyżej 89 kilom. na godzinę. Pociągi poruszane będą nie siłą pary ani elektryczności, lecz siłą magnetyzmu, z elektryczności wytworzonego. Wynalazek ma być niebawem opatentowany w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, Niemczech i Francji.

Bóle głowy. Wiadomo, że na bóle głowy nie ma środków niezawodnie działających, ponieważ przyczyny tego najbardziej rozpowszechnionego dzisiaj cierpienia są wielce rozmaite. Można więc tylko rozróżnić i zgrupować rozmaite gatunki i objawy bólu głowy. Dokonał tej statystyki świeżo jeden z profesorów uniwersytetu londyńskiego i ogłasza: Jeżeli uczuwamy nieprzyjemny nacisk w czole nad okiem i uskarżamy się przytem na zawroty i brak apetytu, to źródłem cierpienia jest żołądek. Najlepszym środkiem leczniczym jest w takim razie lekkie przegłodzenie się. Jeżeli ból w czole jest gwałtownym, a towarzyszą mu objawy gorączkowe; natenczas jakaś choroba owłada organizmem i najlepiej jest zawezwać niezwłocznie doktora. Bez gorączki i zawrotu oznacza ból wytrwały w czole, że płuca są w jakimś nieporządku. Jeżeli skarżymy się często na bóle w tylnej części głowy, to oznacza początek stwardnienia wątroby; należy używać w takim razie wiele ruchu, a skutek jest pewny. Ostry, obejmujący ból w obu skroniach dowodzi anemii, gdy tymczasem gwałtowny ból głowy w jednej stronie oznacza zawsze silny stopień rozdrażnienia nerwowego i da się usunąć tylko kilkogodzinnym zupełnym wypoczynkiem w ciemności. Jeżeli ból daje się uczuwać w samym wierzchołku głowy, która ciąży nam jakby cetnarem przywalona, naówczas można być pewnym, że przyczyną jest przeciążenie umysłowe. Wypoczynek, świeże powietrze, tudzież silne potrawy są wówczas środkiem zaradczym. Jeżeli bóle powtarzają się z małemi przerwami, i przeciągają się przez całą głowę, natenczas są natury reumatycznej, a początkiem ich bywają przeziębienia i przeciągi. W takim razie pomaga ciepłe trzymanie głowy i łaźnia.

Jaja świeże przez całą zimę. Wybiera się kilkanaście kur nośnych, ale nie zbyt starych i przenosi do ciepło zaopatrzonej stajni. Tu urządzi się obszerne grzędę u powały, ale z tyłu poza krowami, aby pierze nie mogło padać do żłobów i za drabiny, i aby kury zarazem nie były niepokojone. Zwykle znajdują one tam w górze więcej ciepła. Za pokarm podaje się przeważnie ziarno, na rano zaś ciasto zrobione z otrąb makucha i mąki z żołądzi, zarobione ciepłą wodą i podrobione na kawałeczki wielkości grochu. Dwa razy na tydzień dodać do ciasta pieprzu gorzkiego, utłuczonego, na koniec noża, co wystarcza na dwanaście kur. Do wody włożyć im kawałek zardzewiałego żelaza, to wzmocnią i będą zdrowe i nieść się będą.

Ile milionów idzie na marne? Mamy pod ręką studjum atastyczne, z którego ogłaszamy niniejszem następujące pouczające cyfry: W roku 1900 wypalono w Galicyi 67 milionów cygar, 245 milionów papierosów rządowych i 4 miliony 124 tysięcy kg. tytoniu; zużyto zaś tabaki 345 tysięcy kg. Razem kosztowało to przeszło 28 milionów kor., z których rząd zarobił na czysto 18 milionów. Co chwila słychać narzekania na nędzę ogólną w kraju. Gdyby z powyższej sumy przeznaczono rocznie tylko milion na propagandę w kierunku oszczędności i wstrzemięźliwości — rzeczyć można, że niebawem kraj nasz stałby się — jakto mówią — „mlekiem i miodem słynący“. Byłby olbrzymi dobrobyt — a tak jest olbrzymia... nędza.

Nauczka dla dusigroszów. Filia c. k. Austro-Węgierskiego Banku w Krakowie rok rocznie wymienia dość znaczną ilość nadpalonych lub zbutwiałych banknotów, potrącając właścicielom ich tyle, ile z banknotu brakuje, pomimo to jednak „dusigrosze“ nie mogą się odzwyczaić od ściskania u siebie

groszy bezprocentowo, zamiast dać je do Kasy oszczędności, lub włożyć je w jakie przedsiębiorstwo. Naturalnie oni na tem tracą a rząd grubo zarabia. Otóż w Ameryce rząd Stanów Zjednoczonych jest w wielkim kłopotcie, ponieważ nie może wyśledzić, gdzie zaginął okrągły biljon dolarów w banknotach, złocie i srebrze. Pieniądze te nie były skradzione lub zagubione, a tylko nie powróciły do skarbcza rządowego i równocześnie zanikły w obiegu. Rząd amerykański, najmniejszej straty wskutek tego nie ponosi, lecz przeciwnie, jest o cały biljon bogatszy, pomimo to śledzi, w jaki sposób tyle pieniędzy znikło z areny finansowej. Nie ulega wątpliwości, że większa część tych pieniędzy znajduje się ukryta w ziemi, a reszta pozostaje w takich skrytkach, jak np. piwnice, rury od pieca, sienniki itp. Przynajmniej 10-ta część tej sumy została zniszczoną przez zużycie lub spalanie, a reszta pozostaje w ukryciu, którego nikt odszukać nie może.

Jak olbrzymią liczbą jest biljon, czytelnik z następnych porównań wnosić może: Gdyby biljon dolarów rozdano pomiędzy wszystkich obywateli Stanów Zjedn., wypadłoby na osobę po 12 i pół dolara. Biljonem złotych dolarów możnaby wybrukować ulicę 40 stóp szeroką, a 8 mil długą. Biljonem srebrnych dolarów możnaby pokryć obszar ziemi o 23,000 milowej średnicy. Z biljona srebrnych dolarów możnaby zrobić srebrną drogę z New Yorku do San Francisco. Papierami możnaby pokryć przestrzeń 800 kwadratowych mil. Biljonem papierowych dolarów, połączonych końcami pojedynczo, możnaby opasać 4 razy olbrzymi glob ziemski. Takiej to sumy pieniędzy rząd amerykański odnaleźć nie może.

Połączenie kolejowe z Pragą. Staraniem c. k. ministerstwa kolejowego we Wiedniu zaprowadza od 1. stycznia 1904 to samo połączenie pomiędzy Galicyą a Pragą przez Przerów-Ołomuniec, pociągami pospiesznymi Nro 3 i 4, jakie istniało podczas tegorocznej pory letniej, t. j. od 1. maja b. r., a mianowicie: Wyjazd z Krakowa o godzinie 10. wieczór, przyjazd do Pragi o 9⁵⁰ przed południem, wyjazd z Pragi o 6²⁰ wieczór, przyjazd do Krakowa o 6¹⁹ rano. Przy pociągach pospiesznych Nro 3 i 4 kursujących z Wiednia do Podwołoczysk i napowrót, kursować będzie od 1. stycznia 1904 wóz pierwszej i drugiej klasy, przechodzący wprost z Podwołoczysk do Pragi i napowrót przez Przerów-Ołomuniec wyż podanymi pociągami.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Ciecierski. Prenumerata za rok 1903 zapłacona.

P. Nowak Stan. Możemy żądane kalendarze wysłać za zaliczką pocztową.

P. Wróbel. Z nadesłanych pięciu koron zapisaaliśmy dwie korony na zaległą prenumeratę za rok 1903, zaś trzy korony na prenumeratę na rok 1904.

P. Szewczyk, J. Bywalec. W tym roku kalendarze przesyłamy tylko za pieniądze.

P. Chaczyński. Mapę przesłaliśmy. Reklamuj Pan na poczcie.

Wszystkim Czytelnikom, którzy przesłali nam życzenia Wesołych Świąt i noworoczne, zasyłamy serdeczne podziękowanie!

Na zgromadzeniu powodzian w Krakowie dnia 6. września 1903 r. zgubiono zegarek złoty. Właściciel tegoż może się zgłosić po odbiór w Redakcyi „Obrony ludu.“